

Jak było za dni Noego...

Czytając Ewangelię przypomniałem sobie opowiadanie pewnego człowieka, który ocalał w wielkiej powodzi. Jego ocaleniem było zdrowe drzewo, na które udało mu się wspiąć. Mocno się tego drzewa uchwycił i dzięki temu przeżył. Pod nim, jak tylko okiem sięgnąć, szalał żywioł, który porywał ze sobą wszystko co napotkał po drodze: zwierzęta, ludzi, dobytek, nawet całe domy. To ciekawe, że Ewangelia I Niedzieli Adwentu przywołuje historię potopu, który *przyszedł i pochłonął wszystkich*. Ocaleli tylko ci, którzy schronili się na drewnianej Arce. Ci przeżyli. Ta Ewangelia pokazuje samą istotę Adwentu, czasu oczekiwania na Boże Narodzenie. Żyjemy w czasach swoistego potopu; potopu dezinformacji, ludzkiej głupoty, strojącej się w pióra oświecenia, potopu pełzającej wojny na różnych frontach, gdzie ofiarami są młodzi i dzieci, dorośli i starcy. Już od kilku tygodni na wielu rynkach stoją rozświetlone choinki, które bynajmniej nie mają zwiastować przyjścia Chrystusa, ale otwarcie handlowego sezonu. To jeszcze jeden wymiar dzisiejszego potopu. Adwent to czas oczekiwania na przyjście Pana Jezusa. To oczekiwanie ma swoją przyszłość, ale również ma swoją terażniejszość. A ta nasza terażniejszość z Nim polega na tym, byśmy się Go mocno uchwycili, jak drzewa, byśmy w tej zmienności mocno przyłgnęli do Jego osoby, do Jego krzyża. Byśmy, oczekując Jego przyjścia, dostrzegli już teraz Jego bliską, ocalającą obecność. Niech Adwent będzie czasem modlitwy i ukochania Rorat. **[prob.]**